

Kronika tygodniowa.

Mamy więc już w Krakowie karty chlebowe. Publiczność nasza przyjęła je z otwartym sercem, nawet poważne polityczne dzienniki poświęciły jej sążniste artykuły, nikt też chyba się nie zdziwił, ani tem bardziej zgniewa, że i poważny kronikarz, tak poważnego organu, jakim były, są i będą zawsze „Nowości illustrowane“, poświęci jej także słów kilka.

Na dzień 14 go listopada, to jest na niedzielę, kiedy to każdy szanujący tradycje obywatel Krakowa musi pójść na flaczki i bombkę, zapowiedziano pierwszy jej debiut, nie też dziwnego, że już w sobotę rozmaite jednostki obojga rodzaju zaczęły się na gwałt prowidować w zapasy chleba, jak gdyby Krakowowi groziło oblężenie. Opowiadają, że jakiś jegomość, podobno tramwajarz, tak sobie kartę chlebową wziął do serca, iż kupił coś około czterdziestu bochenków chleba, by było później co „wziąć do żołądka“.

Po domach odbywały się wojenne narady. Brał w nich udział cały sztab generalny pod przewodnictwem gospodarza (jako fachowi doradcy fungowali stróż i stróżka). Radzono także w poszczególnych odcinkach mieszkaniowych.

Rezultat tych narad był taki, że gospodarz wyłał moc żółci, narzekając, jak on to musi cierpieć za swych żarłoków lokatorów i gonić po różnych biurach, aby się wystarać dla nich o karty. Bez nich pomarliby z głodu, a to wcale nieprzyjemnie mieć nieboszczyka pod swym dachem.

Z drugiej strony znów instytucję kart chlebowych, które mają być odnawiane co tydzień, uznał każdy kamienicznik za bardzo praktyczną, będzie miał bowiem cztery razy w miesiącu piękną sposobność do przypomnienia zatwardziałym lokatorom, że czynsz zalega.

Poszczególne partie, otrzymawszy pierwszą, żółtego koloru kartę chlebową z rąk właściciela domu, przedewszystkiem oglądnęły ją z należytym nabożeństwem, poczem tu i ówdzie doszło się do wniosku, że skoro magistrat wydał te karty, powinien też i za chleb płacić.

— Jutro rano — mówiła pewna niewiasta — pójdzie Kasia do piekarza po chleb i da mu kartkę, ale bez pieniędzy! Chyba, gdyby się upomniał, to trzeba zapłacić...

Opowiadają także, że jakaś staruszka, która naturalnie o kartach chlebowych dotąd nie słyszała, otrzymawszy jeden egzemplarz z rąk gospodarza z odpowiednim jasnym pouczeniem, pewną była, że wobec braku mąki karta ta ma zastąpić chleb i zaraz na śniadanie zjadła dwa odcinki, twierdząc, że smakiem wcale chleba nie przypominają. Gdy potem odwiedziła ją jedna z przyjaciółek, której rzecz całą opowiedziała, było wiele płaczu i lamentu, a służąca Magdusia musiała co żywo pędzić do apteki po olejek rycynowy, wiadomo zaś, jak teraz oń trudno.

Ex re karty chlebowej wspomnieć muszę także i o ogłoszeniu, jakie wyczytałem dziś właśnie w jednym z pism krakowskich:

„Młodzieniec z dobrego domu, urzędnik państwowy w dziesiątej randze, posiadający całą jeszcze kartę chlebową, poszukuje w celach matrymonialnych znajomości bezdzietnej panny lub wdowy, w wieku do lat trzydziestu, któraby również miała kartę chlebową. Rzecz traktuje się seryo. Wiadomość pod „Pikuś“ do Administracji“.

W niedzielę, dnia 14. listopada, więc akurat w on dzień, kiedy karta chlebowa rozpoczęła swe urzędowanie i kronikarz, zaopatrzwszy się w nią na wszelki wypadek, wybrał się do miasta, by zbadać, jak też przyjmą ją Krakowianie.

Już w tramwaju, gdy konduktorka zrobiła do mnie perskie oko i zapytała:

— Ma pan kartę?

— Naturalnie! — odparłem, a mając głowę nabita kartą chlebową, onę też z portfela wyciągnąłem i według polecenia okazałem.

— Ale ja pytam o tramwajową! — rzekła z uśmiechem.

— To trzeba było tak mówić! Mam i ją także!

Pokazałem naturalnie i schowałem do portfela, który wszelakimi legitymacjami jest tak wypchany, że omal nie pęknie. Trzeba bowiem nosić przy sobie pozwolenie na stały pobyt w twierdzy na wypadek ewakuacji, papiery urzędowe na dowód, że się uczyniło zadość powinności wojskowej, świadectwo szczepienia ospy (jedyne w mym zbiorze świadectw z wynikiem dodatnim...), legitymację tramwajową, kartę chlebową i t. d.

Po drodze wstąpiłem do kościoła i trafiłem wła-

śnie przed drzwiami na wojenną naradę dziadków i babek, a jako iż jestem ciekawy, zacząłem nadłuchiwać i przekonałem się, że na porządku dziennym jest także karta chlebową.

— Jak też pan Mateusz zapatruje się na to? — mówiła jedna z przedstawicielek płci nadobnej, żując tabakę. — W sobotę pójdziemy po prośbie po sklepiach, a tam dają zwykle po kromeczce chleba.. Czy trzeba oddać kartkę?

— Alboż ja wiem, moja pani kochana — odparł zagadnięty. — Trzeba pójść do magistratu i spytać się o to. Ja zbieram co tydzień ze sześćdziesiąt kromek, to kartek nie wystarczy... A możeby tak nasz syndykat ogłosił, że wobec tego uprasza się o datki w gotówce, nie w naturaliach...

— Niech pan Mateusz, jako wydziałowy, postawi taki wniosek na posiedzeniu!

— Dobrze, moja pani! Jeżeli ino nie zapomnę, bo to człecowi na starość już pamięć nie dopisuje...

— To nie starość! Starość nie winna! I ja stara, a pamiętam wszystko, co się działo przed laty... Trzeba było nie pić tyle blaszek...

— Co mi tu pani będzie wyjeżdżała z blaszkami! Widzicie ją!... A czy ja pani wypominam, dlaczego pani teraz nogami ledwo włóczy?... Nauki mi będzie dawać...

Widząc, że sytuacja się zaostrza, cofnąłem się dyskretnie.

Gdy wyszedłem z kościoła, spotykam znajomego pomocnika handlowego. Pędzi, jakby go kto gonił.

— A skąd to? — pytam ciekawie.

— Od szlifierza! Dawaliśmy nożyczki do ostrzenia! Mój pryncypał odcinał niemi dotąd kupony od obligacji i stępiły się, teraz będziemy niemi ciąć karty chlebowe...

Wedle zwyczaju kieruję się „pod Obraz“ i zaraz na wstępie spotykam małego Józia z nożyczkami w ręku.

— A na cóż tobie nożyczki?

— Obcinam gościom!

— Co takiego?

— Karty chlebowe!...

Wódeczka, kawałek wiejskiej kiełbasy z chlebem — to zwykła introdukcja.

— Ale poproszę o kartę! — mówi pan Jan i dzwoni nożyczkami.

Uczyniłem, jak mi polecił, pierwszy odcinek z mej kartki, dotąd jeszcze nienaruszonej, powędrował do puszek.

W tej chwili przystąpił do mnie jeden ze znajomych i, patrząc na mnie błagalnym wzrokiem, mówi:

— Dobrodzieju i łaskawco! Uratuj mnie od głodowej śmierci! Zapomniałem w domu kartę chlebową, nie chcą mi dać ani kawałka! Jutro oddam z podziękowaniem!

„Łaknącego nakarmić“, mówi Pismo św., wobec tego pożyczylem owemu panu kawałek kartki, zaklinając przecież na wszystkie świętości, by o tem nikomu nie mówił, przepisy bowiem wyraźnie powiadają, że karta chlebową jest nieprzenośną, a kto inaczej postępuje, naraża się na grubą odpowiedzialność.

Przysięgł, że pary z ust nie puści i zdaje mi się, że chyba obietnicy dotrzymał, gdyż dotąd jeszcze nie siedzę w kozie, co byłoby mnie w danym wypadku z pewnością spotkało.

Nazajutrz, to jest w poniedziałek rano, gdy jeszcze, pogrążony we śnie, marzyłem, naturalnie także o karcie chlebowej, zapukał do drzwi ekspres i wręczył mi list od owego znajomego. Na kopercie, podkreślony czerwonym ołówkiem, widniał napis: „Wartościowa rzecz, wewnątrz karta chlebową“...

Czy tak samo było i w kawiarniach, dziś nie mogę jeszcze powiedzieć, na zbadanie tej kwestyi postanowiłem poświęcić przyszłą niedzielę, o ile naturalnie Weronisia nie będzie miała nic przeciw temu. Żyjemy teraz jednak na bardzo dobrej stopie, obiecałem jej bowiem, iż otrzyma za mą protekcją dwie karty chlebowe co tydzień, jako osoba o większej, niż przeciętna, objętości i nie wątpię, iż starania moje uwieńczy pomyślny skutek.

Gorzej jednak będzie, jeżeli wprowadzą u nas na wzór kart chlebowych i inne, na przykład (od czego jednak chroń nas Panie!...) piwne... We Wiedniu, jak mnie zapewniano, ograniczono już konsumcję piwa, wolno je sprzedawać tylko do godziny siódmej wieczór. Kto ma dłuższe pragnienie, musi się obejść smakiem.

Od czegoż jednak wynalazki?... Przemysłny Wiedeńczyk znalazł i na to sposób. Idąc wieczór do knajpy, zabiera ze sobą cały swój żywy inwentarz, więc: teściową, żonę, córki i t. d. i gdy zbliża się owa piwna *hora canonica*, to jest siódma wieczór, każe przed każdym z członków rodziny postawić

bombę piwa, aby potem w spokoju spuścić je powoli w swą brzuszna otchłań.

I ja próbowałbym w danym razie tego samego sposobu, boję się przecież, czyby się to udało. Jesteśmy pod każdym względem dobrane zupełnie małżeństwem, Weronisia lubi też piwko, robiłaby mi więc brudną konkurencję, a to nie jest wcale rzeczą przyjemną!

Pociesza mnie jednak myśl, że do tej ostateczności u nas może nie przyjdzie. Nim piwka braknie, skończy się wojna, więc i karty „piwne“ ani też inne tego rodzaju ograniczenia, które tylko szkodzą przemysłowi krajowemu, nie będą już potrzebne.

Wódeczność natomiast podrożeje znowu, zaprowadzono bowiem od niej nowy podatek, po czterdziestu halerzy od litra. Szynekarze skorzystają na tem, podnosząc cenę na każdym kieliszku i w ten sposób będą mieć jeszcze po kilka koron zysku na litrze.

A oni w tem są mistrzami! Narzeka z nich każdy, że źle mu się wiedzie, ale żaden jeszcze nie porzucił dobrowolnie tak popłatnego fachu, jakim jest szynkarstwo. Ot, znam jednego z nich, który jest tak pobożnym, iż codzień chodzi do kościoła i modli się tam gorąco, nawet o upamiętanie się pijaków, ale to mu wcale nie przeszkadza, iż w swym sklepie sprzedaje całe oceany wódeczności. Gdyby ten spirytus, który sprzedaje się w jego handlu, wlało do jednego rezerwoaru, mógłby w nim bardzo wygodnie manewrować nawet najpotężniejszy dreadnought.

Raz interelowałem go o to, odparł, że wódkę wprowadzie sprzedaje, ale równocześnie prosi Pana Boga, by przebaczył obrzydliwym pijakom.

Koniec końców musi każdy przecież przyznać, że zaprowadzenie kart chlebowych było, zwłaszcza u nas, bardzo wskazane, w ten bowiem sposób zapobiegnie się marnowaniu chleba i mąki i odczy ludność od robienia niepotrzebnych zapasów, które tylko się psują. Odtąd każdy może nabywać tych artykułów tylko tyle, ile ich rzeczywiście do normalnego użytku potrzebuje.

Jęczą wprowadzie piekarze, ale to trudno!

Głosy publiczne.

XII. Wystawa Gwiazdkowa. Filia Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie, urządza w roku bieżącym dwunastą Wystawę Gwiazdkową.

Wielkie zainteresowanie obcych i swoich naszą stałą Wystawą, dającą obraz wytwórstwa rodzimego, jak też frekwencja i obroty handlowe lat poprzednich dają pełną ręką, iż tegoroczna Wystawa Gwiazdkowa uda się doskonale, tem więcej, że w społeczeństwie tkwi zrozumienie konieczności ekonomicznego odrodzenia kraju tak strasznie wojną zniszczonego. Zwracamy się przeto do wszystkich przemysłowców, którzy produkują stosowne na uroczystości świąteczne przedmioty, by najrychlej zgłaszali swój udział w Wystawie pod adresem Filii Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie, ulica Straszewskiego L. 28.

Biuro sprzedaży C. K. LOTERYI KLASOWEJ BRACI SAFIER w KRAKOWIE

podaje uprzejmie do wiadomości, że biuro to zostało przeniesione na pl. Dominikański L. 1.

Losy do I. klasy są już do nabycia.

Główne wygrane po: K 300.000, 200.000, 100.000, 80.000, 70.000, 60.000, 50.000 i t. d.

Premia 700.000 koron.

Cena $\frac{1}{1} = K 40$, $\frac{1}{2} = 20$, $\frac{1}{4} = 10$, $\frac{1}{8} = 5$. Zaimówienia z prowincyi wykonuje się jak najrychlej.



Oszczędzajcie mydło! Koniecznem będącym napomnienie to nie potrzebuje niepokoić naszych kobiet, albowiem jest przy użyciu Schichta ekstraktu do prania Pochwała gospodyni dana możność, że nie potrzebując truć się o to, iż bielizna sama lub wygląd jej ucierpią, na mydle sporo zaoszczędzą. Niezawodny ten proszek mydlany pomaga przy praniu zaoszczędzać nie tylko mydło, pracę i czas, ale także i pieniądze. Nabyć go można wszędzie.